

Rosenfeld M. Piwni Pracy



MORRIS ROSENFELD.

# Pieśni Pracy.

Z upoważnienia autora  
przełożyli z żydowskiego

*A. T. i S. H.*



WARSZAWA.

—  
1906.

## AUTOBIOGRAFJA.

Urodziłem się 25-go grudnia 1862 roku w miasteczku Bokszech w Królestwie Polskim. Dziadek mój, ojciec — wszyscy w naszej rodzinie byli rybakami. Miasteczko moje rodzinne leży w milej okolicy między lasem i jeziorem. Byłem jeszcze dzieckiem, gdy rodzice moi musieli przenieść się do Warszawy. Posłano mię do „chederu“, w którym uczyłem się talmudu oraz trochę polskiego i niemieckiego. W 18-ym roku życia ożeniłem się i wyjechałem do Holandji, gdzie w ciągu 6-ciu miesięcy zajmowałem się szlifowaniem djamentów. Stąd przeniosłem się do Anglji. Tutaj pracowałem przez 3 lata w *Sweat-Shops* \*) w Londynie. Następnie wyruszyłem do Ameryki, gdzie pozostałem do dnia dzisiejszego. W dusznych, mrocznych *Sweat-Shops* New-Yorskich nauczyłem się śpiewać o ucisku, cierpieniu i nędzy. W dzień pracowałem, w nocy pisałem wiersze. Warsztat zniszczył mi zdrowie — musiałem porzucić pracę przy maszynie. Zabrałem się do dziennikarstwa i byłem przez parę lat współpracownikiem znaczniejszych pism amerykańsko-żydowskich. Zaczęło mi się lepiej powodzić od czasu, gdy się ukazał zbiór mych poezji, p. t. „Pieśni z Ghetta“\*\*)... Oto są najogólniejsze zarysy mego życia.

\*) Warsztaty, w których się wyzyskuje siłę roboczą do ostatecznych granic — za nędznym wynagrodzeniem.

\*\*) Oryginał żydowski wyszedł poraz pierwszy w r. 1898; w 1902 ukazał się przekład niemiecki Bertholda Feiwela, w 1903 — przekład czeski dokonany przez znanego poeetę Jarosława Vrchlickiego

PIEŚNI PRACY.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 75  
Tel. 26-68-83



## MOJA PIEŚŃ.

---

Nie stroik złoty moją krtan  
Układa do śpiewania;  
Nie możnym niosę korną dań,  
Gdy gęśl ma pieśń wydzwania.  
To niewolnika płacz i jęk  
Do śpiewu pierś mą budzi—  
I drga, jak płomień, pieśni dźwięk  
Za pokrzywdzonych ludzi.

Ot, czemu nikną siły me  
I pasmo dni się zrywa;—  
Czym wynagrodzić może mnie  
Nędzarza dłoń życzliwa?  
Za lżę on też mi płaci lżę —  
I oto-m nagrodzony;  
Miljony lez mym skarbem są,  
I płaczę za miljony.

(A. T.)

---

## W WARSZTACIE.

---

Gdy dziko w warsztacie zahuczą maszyny,  
Tak jest mi, jak gdyby mój duch we mnie  
[spal;  
Sam w sobie jakoby przepadam bez śladu,  
Świadomość zanika—maszyną-m się stal!  
Pracuję bez końca, pracuję bez miary,  
Już tyle zrobiłem, a praca wciąż trwa;  
Dla kogo i na co—nie pytam i nie wiem,  
Bo jakże-ż maszyna zamysłać się ma?

Wymarły uczucia i myśli wymarły —  
Uśmierca je gorzki i mąk pełny trud;  
Najlepszą treść duszy, najczystsza,  
[najgłębsza,  
Szlachetne porywy i wzloty—on zgniótl.  
Pierzchają sekundy, minuty, godziny,  
Przemija mych noce i dni długich ciąg:  
Ot, koło obracam, jak gdybym je gonił,  
Nieświadom czynności zdrętwiałych mych  
[rąk.

22. 472



A zegar w warsztacie nie cichnie na  
chwile:

Wskazuje i bije i cyka tu wciąż;—

Ach, pomnę! znaczenie przedziwne tych  
[cykań

Przed laty uczony wyjawił mi mąż.

Jak przez sen, coś jeszcze dotychczas  
[pamiętam:

Że zegar jakoby mą myśl budzić miał

I... co?... Nie pytajcie mnie, już  
[zapomniałem,

Nie nie wiem, maszyną-m bezduszną się  
[stał!

Lecz nieraz, gdy bicie zegara usłyszę,

Inaczej rozumiem już sens jego słów;

Wrażenie mam nieraz, że woła wahadło:

„Nie próżnuj, do pracy zabieraj się znów!“

I w dźwiękach zegara gniew majstra  
[poznaję,

A w twarzy zegara—jest majstra zła twarz;

Uczuwam, że zegar do pracy nagania

I łaje: „Maszyno, maszyno, szyć masz!“

I wtedy dopiero, gdy wrzawa ustaje,—

W obiadu czas, kiedy już wyszedł mój pan,

W mej głowie zaczyna coś świtać powoli,  
Niedolę swą czuję i ogień mych ran.  
I gorzkie lzy moje, ach, lzy te gorące  
Mój obiad zwilżają, mizerny chleb mój;  
Jedzenie mię dusi, nie mogę jeść, biada!  
Okrutna-ż to praca, o krwawy-ż to znój!

W południa czas warsztat wygląda, jak  
Walk strasznych, gdy broni przycichnął  
[już dźwięk;  
Wokoło, ach! tyle ciał widać poległych,  
Ku niebu się zrywa przelanej krwi jęk.  
Za chwilę ryk trąby do szturmu zawoła,  
Umarli powstają — znużony ich krok,  
I walczą żyjące te trupy — za obcych,  
Aż wszystkie padają i chłonie je mrok.

W katuszach na plac ten bojowy  
[spoglądam,  
W mym sercu rozpala się zemsta i złość,  
A zegar—pojmuję go teraz!—mnie budzi:  
„Niech koniec nastąpi, niewoli już dość!”  
On myśl mą rozjaśnia, orzeźwia uczucia  
I uczy, że chyżo ucieka mój czas:

Nędznikiem jam był, gdy milczałem  
[dotychczas,  
Przepadnę, gdy z ścian tych nie wyrwę  
[się wraz!

Ów człowiek, co we mnie spał dotąd, się  
[budzi,  
Niewolnik, co czuwał, zapada w sen tuż.  
Ha, teraz właściwa godzina nadeszła,  
Kres musi nastąpić, niedoli dość już!  
Wtym słyhać świstawkę—wszedł  
[majster — zgiełk rośnie —  
Bój wkoło się wszczyną — faluje tłum  
[głów —  
Pochłania mię gwar — o nie nie dbam —  
nic nie wiem —  
Maszyną bezduszną, maszyną-m jest znów!

(A. T.)

PRZY MASZYNIE DO SZYCIA.

Spójrzcie na tego czleka tam!  
On sił resztkami żyje;—  
Lecz bez ustanku, dzień za dniem  
Wciąż szyje, szyje, szyje.

Uchodzą dni, miesiące w dal,  
Za rokiem rok upływa;  
Przygarbił mu się wątły kark,  
Lecz praca trwa straszliwa.

Z czoła mu ciurkiem kapie pot,  
Rumieńce niemoc spędza;  
Nie siła już pracuje tu,  
Lecz pcha i goni — nędza!

Noc tyle mu wysssała łez,  
Od lat już nie schną oczy,—  
A każda suknia, którą szyl,  
We łzach się gorzkich moczy.

Jakiż go jeszcze czeka los?  
Trapiony coraz srożej,  
Długo-ż ma straszne koło gnać?  
Co temu kres poloży?

Nie wiem; — lecz tego-m pewny jest:  
Gdy padnie raz bez sił,  
Wnet inny go zastąpi człek  
I będzie szył i szył...

(A. T.)

## ŁZA NA ŻELAZKU.

W warsztacie duszno, mrok i chłód!  
Żelazko peham—to w tył, to w przód!  
Męczy mnie kaszlu suchy dźwięk,  
I z chorej piersi rwie się jęk.

Jęczę i kaszlę, serce lka;  
Wilgnie mi oko, spada łza;  
A łza ta — mimo ognia żar —  
Kipi i kipi wciąż, bez miar.

Znikł sił mych ślad wśród długich mąk —  
Żelazko mi wypada z rąk;  
A owa łza, ta ciężka łza,  
Łza moja wciąż na ogniu drga.

W mym sercu — ból, a w głowie — szum,  
Na ustach słów mam gorzkich tłum:  
„Łzo, druhu wierny, powiedz mi,  
Czemu-to nie chcesz zniknąć ty?”

O niema lzo, powiedz mi wraz,  
Czy w oku mym jest dużo was?  
Czyś jest ostatnią może łzą,  
Którą mi dzisiaj losy ślą?

Lub możeś posłem: chcesz mi rzec,  
Że zaraz więcej będzie cieć?  
I to też powiedz, druhu mój,  
Czy skończy się ten ciężki znój?“

Więcej-bym pytań zadał jej,  
Tej mojej łzie, łzie ciężkiej mej, —  
Lecz słowom położyły kres  
Potoki świeżych gorzkich lez:

Pojąłem wówczas, chyląc skroń,  
Że wielka jeszcze lez mych toń.

(A. T.)

## MÓJ SYNUŚ.

---

Małeńkie dziecię w domu mam —  
Chłopczyna to jest chwát:  
Gdy ujrzę go, to zda mi się,  
Że moim cały świat!

Lecz rzadko, ach, widuję go,  
Gdy czuwa — w ciągu dnia:  
A w dom gdy wracam, on już śpi,  
Bo noc oddawna trwa.

Do pracy mię wygania świt,  
A wczas mam w późny mrok:  
Obca mi własna moja krew,  
Ach, obcy dziecka wzrok!

Dowlokę się do izby mej  
Zbolaly i bez sił, —  
Od bladej żony slyszę wnet,  
Jak grzeczny synuś był;



Jak słodko gwarzył, pytał wciąż:

„Mamusiu, powiedz mi —

Kiedyż-to tatuś wróci już?

Przyniesie dla mnie trz y?”

Slucham, z zapartym szepcąc tchem:

„Syneczku, słuszność masz!” —

Ojcowska miłość pali pierś —

„Zobaczysz moją twarz!”

Już nad łóžeczkiem schylam się

I widzę, jak snów rój

Porusza drobne wargi mu:

„Gdzie, gdzie jest tatuś mój?”

Całuję błękit jego ocz —

Otwarły się. „O, mów,

Poznajesz tatę?” — Ujrzał mnie

I zamknął oczki znów.

„Tu stoi, skarbie, tatuś twój

I tobie trz y dać chce.”

Usteczka poruszają się:

„Ach, gdzie jest tatuś, gdzie?”

Ból ściska serce me, do dna  
Goryczy-m spełnił kruż:  
Raz, synu mój, obudzisz się,  
A mnie nie będzie już!

(A. T.)

## ROZPACZ.

---

O, gdybyż dzień jeden w tygodniu mieć  
[wczas,  
Od jarzma być wolnym jedyny choć raz!  
I pana zapomnieć skrzywioną, złą twarz,  
Zapomnieć, że cierpieć pokornie—los nasz,  
Zapomnieć warsztatu i krzyki i huk,  
Niewoli straszliwej za sobą mieć próg!...  
— Zapomnieć się pragniesz i wytchnąć  
[chcesz ładnie?  
Niedługo na spokój ci czekać wypadnie!

Już liście i kwiaty opadać chcą z drzew,  
Wnet ptaki zanucą ostatni swój śpiew,  
I w szereg cmentarzy zamieni się świat!  
Ach, jak-by swą wonią orzeźwił mię kwiat!  
I, zanim traw skonu nastąpić ma dzień,  
Jak radbym wietrzyka choć raz użyć  
[tehnień!  
— Na polu być pragniesz z zielenią i rosą?  
Ha, dobrze! zaniosą cię w pole, zaniosą!

Staw srebrzy się w słońcu i ciągnie się  
w dal,—  
Nieziemskie jest piękno i czar jego fal.  
Jak mile chłodziłaby kąpiel mą skroń!  
Chęć wielka mię bierze zanurzyć się w toń!  
Bo w pracy straszliwej opadłem tak z sił,  
Wyzdrowiałbym, gdybym raz wodą się  
[zmył!—  
— Wykąpać się tobie tak bardzo zachciało?  
Nie troskaj się, wkrótce obmyją twe ciało!

W warsztacie jest ciemno i kłębi się dym —  
Więc bluza ma brudna w podziemiu jest  
[tym!  
Podobna-ż, bym jeszcze o czystość tu dbał?  
Lecz wszystko za czystą koszulę-bym dał?  
Toć godzi się chyba, by prawy mógł człek,  
Po-ludzku pracując, być czysty jak śnieg!  
— Więc białej odzieży tak prosisz z pokorą?  
O, w biel cię niebawem całego ubiorą!

Las wonną świeżością tchnie, drzew jego  
[cień.  
Jest miejscem, gdzie puściłbym wodze  
[swych śnień!  
Ptaszęta ślą tęskne piosenki swe tu,

A słodkie ich tony kołyszą do snu...  
W warsztacie natomiast duszący jest dym,—  
Ach, jakżebym w lesie orzeźwił się tym!  
— Ochłodzić się pragniesz? To cóż ci po  
[borze?  
Toć cały niebawem ochłodniesz już może!

Jak wielkim bogactwem prawdziwy jest  
[druh!  
Przez niego nadzieją pokrzepia się duch!  
Przyjaciel prawdziwy osładza nam byt  
I w życia mrok wnosi radosny swój świt;  
Lecz jam jest sierotą, samotny-m jak głaz—  
Nie darzy przyjaźnią mnie nikt z pośród  
[was!  
— O, będziesz niedługo miał druhów  
[obficie;  
Czekają już oni na twoje przybycie!

(A. T.)

## W WARSZTACIE I W DOMU.

---

Choć pierś ma w kaszlu drga chorobliwie,  
W zaduchu trawię me dnie;  
Dobynam plony na cudzej niwie,  
Nie zieję zemstą, żalu nie żywię,  
Lecz serce me bólem tchnie.

Wzrok mam schorzały, błędny, sterany,  
A oczy są pełne łez;  
Zbolałej duszy piekące rany  
Na zewnątrz rwą się poprzez lachmany,  
Zwiastując mi szybki kres.

Choć rany zieją, krwawią się, pieką,  
W podziemiu pędzę mój byt;  
Pod zimnych majstrów srogą opieką,  
Godziny nudne, jak żółw, się wleką,—  
W sercu rozpaczy mam zgrzyt.

Gdy w progi domu wracam wieczorem,  
O których od rana-m śnił,  
Jam nie człowiekiem już, lecz upiorem;  
Z duchem złamanym i ciałem chorem  
Na łóżko padam bez sił.

Na drugim łóżku żona ma leży,  
Kołyszając dziecko do snu,  
I śpiew żaloszny z piersi jej bieży  
O doli cichych pracy rycerzy,  
A kaszel wtóruje mu.

O swoich dumam i szlochać chce się:  
Gdy dzisiaj skosi mię zgon,—  
Cóż mym najdroższym jutro przyniesie,  
Kto dłoń im poda w życiowym lesie,  
Kto chleba da im i schron?

Kto ich nazajutrz pieczę otoczy,  
Uchroni od gwałtów, zdrad?  
Czy ktoś im otrze splakane oczy,  
Czy ich przygarnie eny lud roboczy,  
Czy z torbą puści ich w świat?

Dumam do późnej godziny, w której  
Powieki kleją się w śnie...

Lecz ot, zabłysnął ranek ponury,—  
Znów mknę, gdzie nędzy syny i córny  
W mozołach pędzą swe dni.

(S. H.)



## DO LUBEJ.

---

O luba moja, tyżeś to?!  
Czy tu mam snuć miłości nić!  
Czy ty naprawdę pragniesz tu  
W warsztacie przy mym boku być?

Kochane dziecię, rzuć tę myśl!  
Nie tu dla marzeń cichy kąć:  
Tu włada żar i gwar i szum—  
Zaklinam cię, o, uchodź stąd!

Nie wolno mi cię widzieć tu,  
Całować pięknych twoich lic:  
Tu wszystko-m sprzedał—dłoń i wzrok  
I czas i moc—tu nie mam nic!

Choć śmiercią jest bez ciebie byt,  
Na wszystko błagam cię: idź, idź!  
Tu wre zacięty bój o chleb—  
Kto głodu ująć chce, musi szyć.

Do mej izdebki później przyjdź,  
Gdy noc otuli dawno świat;  
Tam, wolny, złożę u twych stóp  
Mych uczuć żar i myśli kwiat.

Tam oprę skroń o twoją pierś,  
Wynurzę treść mych żądz i snień  
I, pieszcząc dłoń, opowiem ci,  
Co dał mi długi, smutny dzień.

Całować będę usta twe,  
Gorących łez wypłaczę zdrój;  
Najdroższy życia mego skarb—  
Skarb lutni mojej — będzie twój.

Do śpiewu natchnie moją gęśl  
Twey duszy czar i ciała wdzięk;  
I każdy szept twych bladych warg  
Obrócę w ton, przekształcę w dźwięk...

Lecz teraz, luba, musisz iść!  
Tu miłość traci wszelką moc:  
Dla nas nastaje życia świt,  
Gdy wszystkich już uspiła noc.

(S. H.)

---

## CZYM JEST ŚWIAT?

---

Jeśli sypialnią jest ten nasz świat,  
A człowiek śpiącą istotą,—  
Chciałbym przez życia niewiele lat  
Nić marzeń snuć szczerozłotą.

Chciałbym mieć złote łożo, jak król,  
Śnić miłość, wolność i szczęście;  
By snu nie ploszył mi żal, ni ból,  
Ni zemsty ściśnięte pięście.

A jeśli życie — to suty bal,  
Z jakiej mnie krzywdzą zasady?  
Chciałbym też tańczyć wśród gładkich sal  
I miejsce mieć u biesiady.

Ja świetnie trawię najtłustszy kęs,  
A trunek mnie z nóg nie ścina;  
Czemu chleb jadam, miast smacznych mięs,  
I piję wodę — miast wina?

A jeśli znów ogrodem jest świat,  
Chcę deptać trawy kobierce;  
Nie tam iść, kędy pan puścić rad,  
Lecz kędy zapragnie serce.

Na czole chciałbym mieć wianek z róż—  
Dość mam korony cierniowej!  
I z lubą, chyląc miłości kruż,  
Rwać mirty i liść laurowy.

Lecz jeśli placem boju jest świat,  
Gdzie słabych zwycięża silny,  
Niczym mi ojciec własny, ni brat—  
Nad wszystko bój mi jest pilny!

W obronie słabych, — gdzie gnębi wróg,  
W sam ogień wpadnę z pośpiechem,  
A jeśli kula mnie zwali z nóg,  
Potrafię skonać ze śmiechem!

(S. H.)

## D O K A D ?

---

Dokąd-to idziesz, piękne dziecię?  
Patrz, ziemię jeszcze kryje noc,  
I taki cichy wkoło świat,  
Nie zabrmi nigdzie głosu ślad;—  
Sen świeżość dalby ci i moc!  
Swą główkę we śnie kwiatek chyli,  
I w gniazdku jeszcze ptak nie kwili...  
A ciebie dokąd-to wiatr gna,  
Tak wczesnie już, o, biedna ma,  
Nim się zaczęło świtanie?

„Idę zarobić coś, panie.“

Dokąd-to idziesz, piękne dziecię?  
Tak pusto wszędy, taki chłód,  
Mrok miasto skrył i zieleń pól,  
Spoczywa wszystko, umiłkl ból;  
I słabnie wciąż twój drobny chód..  
A jeśli dzień się nie uśmiecha,  
Jak przyjsć od nocy ma pociecha?



Noc głucha, ślepa, noc jest zła; —  
Dokąd tak późno, biedna ma?  
Może na czyjeś spotkanie?  
„Idę zarobić coś, panie.“

(A. T.)

## SŁOWIK DO ROBOTNIKA.

---

Dziś letni jest dzień, dziś cudny jest dzień!  
Czy słyszysz ton mojej piosenki?

Słoneczko śle z nieba pąk złotych swych  
[lśniem,

Mej braci skrzydlatej bór pelen jest pień,  
A z trawki much lecą pobrzęki;

Zdrój szemrze, w dolinie strumyka brzmi  
[gwar,

Błoń—kwiatów rozlewa woń słodką i czar:  
Już dość twojej w fabryce męki!

I tobie przyroda nie skąpi swych technień—  
Dziś letni jest dzień, dziś cudny jest dzień!

I każdy z przyrody dziś ręki

Radości dostaje, ociera swe lzy,—

Lecz wszyscy pytają, gdzieś podział się ty:

I twoja jest częśćka tu, będziesz ją miał,—

Ach, weź, robotniku, weź dzisiaj swój

[dział!

Dziś letni jest czas, dziś cudny jest czas!  
Motylek już taniec swój wszczyną,  
Spójrz, deszczyk się mieni tysiącem swych  
[kras,

Tam góry się piętrzą, zieleni się las,  
Zapachu jest pełna dolina;  
Owieczki igrają wśród kwiecica i drzew,  
Pastuszek usłyszał pastuszki swej śpiew—  
Już cudów nadeszła godzina!  
Nie zwlekaj więc, drogi! Żyć jeden masz  
[raz—

Dziś letni jest czas, dziś cudny jest czas!  
Niech trochę zaczeka maszyna!  
Tak długo pracujesz już we dnie i w noc,  
Tak idzie na marne żelazna twa moc!  
Po latach męczarni — radośnie raz żyj  
I śmiało z rozkoszy kielicha dziś pij!

Dziś letni jest dzień, dziś cudny jest dzień!...  
Ach, krótkie jest pieśni mej trwanie:  
Wybije godzina za kilka już mgnień,  
Gdy wrony posępnej przesunie się cień,  
A moje zamilknie śpiewanie.  
Dopóki więc z drzewa dziś nuceę ci ten  
O szczęściu, miłości zlocisty mój sen,  
Nie zwlekaj, aż wszystko ustanie!  
Nie zawsze niebiosa tak pełne są lśnien—



Dziś letni jest dzień, dziś cudny jest  
[dzień!

Skorzystać zeń trzeba, kochanie!

Podobnie jak ty przy maszynie swej  
[schniesz,

Tak wszystko na ziemi zanika, ach, też;

Króciutkich chwil parę — to żywot jest

[twój:

O chwilę się spóźnisz — przegrany jest bój!

(A. T.)

## STARY KRAWIEC.

---

Przy igle strawił lata młode,  
Wiek cały musiał szyc i szyc;  
Pot ciurkiem kapie mu na brodę,  
Białą, jak ta na igle nić.  
Majstrzy go wszyscy mają w cenie,  
Każdemu z nich sprzedawał trud;  
A jednak puste ma kieszenie,  
A żona, dzieci cierpią głód.

W pracowni widać go o świcie,  
Gdzie już pracuje w pocie lic.  
Zarabia całe swoje życie  
I nigdy nie roztrwonil nic.  
A jednak wiecznie cierpi biedę  
Ten niestrudzony, pilny mąż;  
I, gdzie coś dostać znów „na krede“,  
Przy pracy o tym myśli wciąż.

On milczy, jak warsztatu mury;  
Przed majstrem go ogarnia strach;

Wstrętne mu strajki, awantury,  
A święty mu —krawiecki fach.  
On milczy, ten męczennik stary,—  
Jedynie kaszel mówi zań;  
Łzę przykrywają okulary,  
A ciągly katar dusi krtani.

Gdy młodszy z towarzyszków grona,  
Nań spojrzą, serce im się rwie;  
Ten starzec —postać ta skulona—  
Straszliwą dla nich wróżbą technie.  
Już widzą śmierci szpony czarne—  
Nagrode za uczciwy trud...  
I oni pójdą tak na marne,  
Nim staną u mogiły wrót.

(S. H.)

## NA SPACERZE.

---

Słoneczko lśni mile. Przez miejską ulicę  
Z chłopczykiem mym idę: wybladłe ma  
[lice

W wystawie się piętrzą owoców tysiące—  
On do nich spojrzenia posyła gorące;  
To rączkę wyciągnie, to tupnie znów nóżką—  
Jak chętnie-by spożył rumiane jabłuszko!  
Uderza mu serce, napoły przytomnie  
To wzrok do owoców kieruje — to do mnie.  
O wiem, czego pragniesz, nieszczęsne me  
[dziecię,—  
Lecz owoc nie dla nas dojrzewa na świecie!

Idziemy więc dalej... Z sklepowej w tym  
[szafki  
Wabiąco nań patrzą prześliczne zabawki.  
Mój chłopczyk z uśmiechem już na nie  
spogląda,  
A potym znów na mnie — czy wiem, czego  
[żąda.

Przymila się, stroi pocieszne swe miny  
I gwałtem mnie ciągnie do lśniącej  
witryny.

Ach, wiem, czego laknie to serce dziecinne—  
Chce także, jak dzieci zabawić się inne.  
Chcesz cacko? Czy nie wiesz, kochane  
[me dziecię,  
Że cacka nie dla nas istnieją na świecie?

Przysiągłem więc wówczas, że miejskim  
już szlakiem  
Nie będę przechodził z nieznosnym  
[chłopakiem.

On płacze i błaga: „na spacer chcę, ojcze!”  
Choć wiem, że dlań w domu powietrze  
[zabójcze,

Lecz: „cicho!” mu mówię, a serce mi pęka,  
Że dręczy się już ta istotka maleńka,  
Że zgrzyt już się wdziera w serduszko  
[dzieciny —

Ach, za cóż to wszystko, za czyje to  
[winy?!...

A jednak, hamując swój płacz pokryjomu,  
Odzywam się szorstko: masz siedzieć tu,  
[w domu!“

(S. H.)

## PRACOWNIA.

Stoi mizerota —  
    Dom o starym murze;  
Na dole jest karczma  
    Bóżnica — na górze.  
Tam — do pijatyki  
    Pospólstwo zasiada,  
Tutaj — kupka żydów  
    Nad wygnaniem biada.

Ale wyżej, wyżej  
    Gdy się kto wgramoli,  
Ujrzy izbę mroczną, —  
    O, biadaż jej doli! —  
Rzadko kiedy mytą  
    I czyszczoną rzadko,  
Której brud jest ojcem  
    A wilgoć jest matką.

W izbie tej się stale  
Pracowicie trudzi  
I, zda się, bez skargi —  
Aż trzydziestu ludzi.  
Mężczyzn oraz kobiet  
Garstka wynędziała —  
Potargane dusze  
I powiędłe ciała!

Tutaj się rozbija  
Majster — podła dusza:  
Wrzeszczy, klnie, wymyśla —  
Jak zwierz, się rozjusza.  
Bo on królem tutaj —  
Maż więc, czy niewiasta  
Słuchać go powinni,  
Słuchać go — i basta.

(A. T.)

L E W.

---

I czemuż wy swój brzuch, do stu!  
Pasicie mięsem tłustem,  
A mnie rzucacie kość, jak psu,  
Co wszystko zmiata z gustem!

Jak psu, co wciąż bezdomnie gna  
I wszystko żre w potrzebie,  
A gdy ktoś gnat mu z łaski da,  
Jest jakby w siódmym niebie!

Jak psu, co, wiecznie cierpiąc głód,  
Za nędzny ochłap wszelki  
Pokornie liże panu but,  
Jejmości — pantofelki.

Ostrożnie ze mną! Bom ja lew,  
Ząb wcale mam nie tępy,—  
A gdy mi w żyłach zawre krew,  
Rozszarpię was na strzępy!



Znam las, znam step – tam ze mnie chwat,  
Ujrzałem dzień pod drzewem;  
A kiedy ryknę – zadrży świat,  
Struchleje przed mym gniewem!

To nic, że dziś w milczeniu trwam,  
Nie sądzcie, że tak głupi,  
Gdy złamię kratę, biada wam!  
Obrócę w stos was trupi!

*(S. H.)*

## CHLEB Z HERBATĄ.

Z herbatą chleb, z herbatą chleb!  
Toć chyba nie zaprzeczy nikt,  
Że jest to djablo lichy wikt!  
Czy-m ja naprawdę taki kiep?  
Czy Boga zbałamucil czart,  
Że się na taki zdobył żart?  
Czy już na świecie zbrakło mięs?...  
Choć parę jaj, choć sera kęs!  
Choć mleka nieco, rybi leb!—  
A nie herbatę wciąż i chleb!...  
Czy Bóg okazać w tym chce moc,  
Że będę więcej ronil lez?  
Czyż mało mu, że dzień i noc  
Wciąż błagam, skomlę niby pies?...  
Czy cały płacz mój, jęk i krzyk,  
Jak zeszloroczny tknie go śnieg?—  
Nie mogę w tym polapać się;—  
Może mu także idzie źle?

Z herbatą chleb, z herbatą chleb!  
Czy boży się wyczerpał sklep?  
Są ludzie wszak, co mają dość, —  
Czy-m to ja gorszy od nich gość?  
Któżby mi to wyjaśnić mógł?  
Czy „kawał“ to? Psotnikiem-ż Bóg?!  
O, wiem już, jaki szwindel w tym:  
Nędzarz herbatę ma i chleb,  
Bo wciąż zbawienia czeka z nieb;—  
Bogaci mają wino, tort,  
Bo ciągle pomagają im  
Trzy siły: wyzysk, grabież, mord.

(S. H.)

## NA CMENTARZU.

---

Noc cicha. Po niebie szybują mgły czarne;  
Lśni księżyc i gwiazdy migocą.  
Bóg snu mnie zaciągnął na pole cmentarne,  
Gdzie wszystko tchnie śmiercią  
[i nocą.

Kto leży w mogiłach – wie o tem dno dołu;  
Złe z dobrem jest w jednym tu szyku,  
Ze szczęściem tu ból pogrzebany pospołu,  
A pan śpi przy swym niewolniku.

Niekiedy wiatr liście u drzew zakołysze,  
I słyhać przedziwne wyrazy;  
Pozatym znów głucho, czuć ciszę i ciszę,  
Umarli – ci milczą, jak głazy.

Ach, ileż tu mogił! Kto rzec się odważy,  
Gdzie leży człek biedny, pan możny,

Gdzie groby bogaczów, mogiły nędzarzy  
Gdzie leży pobożny, gdzie zdrożny?

Błoń wiatru muskają leciutkie podmuchy,  
Pieściwie szeleszczą drzew liście:  
„O, święty wam pokój, samotne wy duchy,  
Niech spokój wam służy wieczyście!”

Wtym bóg snu mi rzecze: „Patrz, wkoło  
[kamienie,  
Na prawo i tam po lewicy;  
Napozór te same pod niemi śpią cienie,—  
Czy jednak nie widzisz różnicy?”

Przyglądam się grobom, nie szczędząc  
[uwagi;  
Ból serce mi targa i gniecie:  
Ten grób taki lysy, ubogi i nagi,  
Na tamtym lśni zieleń i kwiecie.

Dlaczego—bóg rzecze—ten grób jest  
[tak lysy,  
Jak dobrze spostrzegłeś ty właśnie,—  
Nad tamtym lśni kwiaty i płaczą cyprysy?  
Przyczynę ei zaraz wyjaśnię.

„Ten człek, czyj grób zdo bi kwieciste  
[okrycie,  
Odzierał lud biedny ze skóry,  
Trudzącej się rzeszy zatruwał on życie,  
Zamęczał jej synów i córy.

Do ust jego krew robotnicza się lala,  
On gniótl, dobroczyńcą się mieniać;  
Stąd żył on wygodnie, stąd nabrał on  
[ciała  
I urósł w potęgę i pieniądz.

Ten znój wyzyskanych, te lzy, ten pot  
[krwawy,  
Co z ludzi wytoczył przed laty,  
Dziś kwieciem wytryska, grób zdo biąc  
[plugawy:  
To krew robotnicza — te kwiaty.

Nie. inny mieć winien tych kwiatów  
[kobierce, —  
Męczennik je winien mieć trudu:  
Wydały je mózg robotniczy i serce,  
Łzy, męki, mozoly, krew ludu.

Wtym slysze: szum dziwny, zlowrogo  
[wiatr wieje,

Jak gdyby zgorszony grabieżą:  
„Oddajcie im kwiaty, oszuści, złodzieje,—  
Te kwiaty do biednych należą!“

Wiatr zmienił się w burzę, wiatr huczy  
[i wyje,  
Grzmi zdala wrzask dziki, wrzask  
[trupi,  
I słyhać wołanie, niewiedzieć już czyje:  
„Oj, głupi ty byleś, oj głupi!“

Z mogiły nędzarza ktoś naraz wychodzi,—  
Głos woła wyniosły, królewski:  
„Ciemiężco, nietylko mych kwiatów tyś  
[złodziej  
I trumny twej moje są deski!

„Nietylko twa trumna, lecz całun twój  
[biały,  
I pomnik twój, razem z nagrobkiem,  
Co masz tylko — nasze to znoje ci dały,  
To wszystko jest naszym dorobkiem!“

Duch skończył i w górę się wzbijał  
[z szelestem,  
A gromy nie ścichły i wycie;

Wciąż wołał: „Czekajcie, już mądry dziś  
[jestem,  
Za wszystko wy nam zapłacicie!“

Ze strachu-m się zbudził, lecz ducha wyrazy  
Po dziś mi na jawie się roją:  
„Mojemi nietylko są kwiaty i glazy,  
Lecz wszystko własnością jest moja!“

(S. H.)



## DO ZDOBYWCÓW ŚWIATA.

Troszeczkę mniej, troszeczkę więcej...  
Czemu tak gnasz, do stu tysięcy!  
Ty lowco nikłych cieni?!  
Czy plód podłości twej i siły  
Wraz z tobą pójdzie do mogiły,  
Lub śmierć na życie zmieni?

Maż czarny ostrzem lśniącej kosy  
Najlepsze wytnie kwiaty, kłosa  
Na życia twego błoni;  
Nie weźmie darów — jest bez skazy,  
Wykona czasu wnet rozkazy,  
I nikt cię nie obroni.

Niech tylko śmierć się z tobą zmaga—  
Wnet pierzchnie moc twa i odwaga ..  
Ach, jaka straszna zdrada!  
Patrz, usta toną w zimnej pianie:  
Zawile życia tak zadanie  
Śmierć rozwiązuje blada.

O pomoc wolasz? Bądź spokojny,  
Nie ujdiesz cało już z tej wojny—  
    Napróżno się zapędzasz!  
I cóż zdobyłeś, królu dumny?  
Włożono cię do ciemnej trumny,  
    Umarłeś tak jak nędzarz!

Troszeczkę mniej, troszeczkę więcej...  
Dość już pogoni tej zwierzęcej!—  
    Za każdym, nakształt cienia,  
W ślad stąpa szczwany łowca stary  
I ciska wszystkie życia dary  
    Na fale zapomnienia.

(S H)

## WOLNOŚĆ.

Gdy ucho nie dokola  
Dosłyszeć już nie zdoła,  
Gdy zdawna wszyscy śpią:  
Śród niemej ciszy nocy—  
Jak gdyby z czarów mocy—  
Dostrzegam nagle ją:

Kobietę urodziwą  
I silną, lecz—o, dziwo!—  
Policzki blade ma;  
Włos złoty jej ramiona  
Pokrywa, jak opona;  
W jej oku błyszczy łza.

Spoziera na mnie w męce;  
Podnosi obie ręce:  
Z nich zwisa kajdan skręt!  
I mówi głosem łzawym:  
„Mym zbawcą bądź laskawym,  
Uwolnij mnie z tych pęt!”

Żal chwyta mnie głęboki—  
Kieruję do niej kroki,  
    By pęta zdjąć z jej rąk...  
Lecz wnet odbiegam: żmija  
Potworna, patrz! owija  
    Kajdany mocne wkrąg.

Na całe krzyczę gardło,  
Lecz wszystko, jakby zmarło,  
    Śpi wciąż kamiennym snem.  
„Zdrętwiałe pręćcie kości!  
By wolność dać wolności,  
    Do boju hej ze zlem!”

I biegnę tu samotnie,  
Powtarzam krzyk stokrotnie—  
    Lecz trwa bez końca noc:  
Daremnie pierś się trudzi,  
Słodkiego snu tych ludzi  
    Nie przerwie żadna moc.

Więc widząc jej katusze,  
Sam jeden pomóc muszę,  
    Choćbym miał zginąć tu!  
I rzucam się na żmiję!—  
Wtym: „głupcze!” śmiech skądś bije—  
    I budzę się ze snu...

(A. T.)

## NIEWOLNIK PIORA.

Sądziłem, że w warsztacie źle,  
    Że lepiej jest w redakcji, —  
Lecz ciężki spotkał zawód mnie  
    I zmusił do reakcji.

To pióro, co służyło mi,  
    Dziś źródłem jest ucisku:  
Kroplami teraz piszę krwi  
    I mało stąd mam zysku.

Jam niegdyś stroił cały świat  
    W trykoty, aksamity, —  
Dziś obcym już nie szyję szat,  
    Lecz jestem sam „obszuty“!

Któż dziś złagodzić zdoła mi  
    Cierpienia duszy srogie!  
Ból skrycie w głębi serca tkwi —  
    Lecz zdradzić go nie mogę.

Otwórzcie mi pracowni drzwi —  
Do igły znów zasięde!  
Tocz, majstrze, ile chcesz mej krwi —  
Narzekać już nie będę

Chcę w pracy znów, jak wół, jak koń,  
Dni trawie bezprzytomnie;  
Lecz sprzedać mogę tylko dłoń,  
Pióro — należy do mnie!

(S. H.)

## PIEWCA W NIEWOLI.

---

Już nie brzmiała pieśń natchniona  
Długie, długie dni, miesiące;  
Duch złamany, pierś zraniona,  
Muzy mej zagasło słońce.  
Plodzę „cięte“ artykuły,  
O programy kopje kruszę,—  
Zamiast ton snuć z liry czuły,  
Słodką pieśnią poić dusze.  
Wieszczy cherub pcha leniwie  
Rydwan prozy brudno-szary,  
Uczuć wzniosłych już nie żywię,  
Pierzchły myśli, prysły mary!

Chwastem ma porasta gleba,  
Kwiaty chylą główki smętne;  
Chwałę wciąż dla kęsa chleba,  
Co mi obce, co mi wstrętne.  
Różną sensacje na skinienie,  
Z nędznikami wszczynam klótnie:

Czy tak zbrukam me natchnienie  
I roztrzaskam moją lutnię?  
Pióro codzien maczam w błocie,  
O powszedniej sńiac potrzebie;  
Już nie umiem w pełnym locie  
Po fantazji bujać niebie.

Grzęzną, tonę coraz głębiej  
W dziennikarskim lepkiem kale;  
Próżno rozpacz serce gnębi,  
Próżno się na los mój żalę.  
Biada temu, kto mozolną  
Sprzedał dłoń—śród maszyn szumu;  
Stokroć biada, kto myśl wolną  
Na usługi sprzedał tłumy.  
Nie, już dłużej nie wytrzymam,  
Piekło to porzucić muszę;  
Niech już lepiej chleba nie mam,  
Ale niech mam wolną duszę!

(S. H.)

---



## PIEŚNI Z ULICY NĘDZY.

---

Z ulicy nędzy płynie dźwięk —  
Okropneż to są pieśni!  
Czemu z mej piersi rwie się jęk,  
I oko wilgnie? Skąd ten lęk,  
Aż serce drży boleśnie?  
Ach, pieśń, co w żyłach ścina krew, —  
Ulicy-m nędzy słyszał śpiew!

„Rodzynki, migdały“<sup>1)</sup>... Nie znacież  
[tych słów?  
Nad kołyską matka je śpiewa.  
Znużona siedzi u dziątek głów,  
Nędza ją dusi, lecz znów i znów  
Pieśń o „złotej kózce“ pobrzmiewa.  
Dzieci chorują, mąż skonał śród plag;  
Rodzynki — w pieśni, w izbie chleba brak.

---

<sup>1)</sup> Piosenka o „rodzynkach i migdałach“ oraz o „złotej kózce“ — żydowska kołysanka ludowa.

Z niewinnych ust dziecięcych brzmi  
    Piosenka słodka, żwawa...  
O pieśni młoda!—przejdą dni,  
A czysty dźwięk pochłonie ci  
    Straszliwa maszyn wrzawa;  
I zgłuszy fabryk stuk i gwar  
Tej muzyki dziecięcej czar.

Ot b a d c h o n <sup>1)</sup>, pośród śmiechu gam,  
    Dla młodej śpiewa pary...  
Warsztatu dzieci! los wasz znam:  
Już jutro powrócicie tam,  
    By zostać po wiek stary.  
B a d c h o n, śpiewając wam, się śmiał—  
Och, jabym z głębi serca lkał!

Tam, śpiewkę nuąc, blady człek  
    Przy prasie swej się męczy;  
Dziw, że mu dźwięki niosą lek!  
Wtym wzrok mój na cień śmierci wbiegł,  
    Co tu na skrzypkach brzęczy: —  
Pojąłem, że już blizki dzień,  
Gdy życia dech uleci zeń.

---

<sup>1)</sup> Badchon - żartowniś, rozweselający gości na weselach żydowskich.

Z ulicy nędzy pieśni ty,  
    Co we mnie tchniesz katusze!  
Piersź moja dzikim gniewem drży,  
Pięść zaciśnięta, w oku skry,—  
    Zgnieść tę niedolę muszę!  
Zawiele nędzy dręczy nas—  
Już tę ulicę zamknąć czas!

(A. T.)

ADA NEGRI.

---

Mam siostrę ja rodzoną  
W krainie pełnej kras.  
Śpiewaków leśnych grono,  
Gdy wiosny przyjdzie czas,  
Z cudownej jej piosenki  
Brać dla się może wzór;  
Jej ton jest słodki, miękki—  
Subtelne jego dźwięki  
Brzmia, jak aniołów chór.

Pieśniarze i anieli  
Ten podziwiają śpiew.  
Jej piosnka nie weseli—  
W niej żal brzmi, zgrzyt i gniew.  
Ból wielki ma w swej lutni,  
Opiewa dolę złą;  
Nie dla opasłych trutki—  
Dla tych, co wiecznie smutni,  
Nastraja lirę swą.

Nieraz, gdy myślę o niej,  
To hold jej złożyć chcę,—  
Więc dzisiaj uścisk dłoni  
Za morze ku niej ślę.  
I ja mam lez miljony,  
Opiewam ból i płacz  
Mej braci pokrzywdzonej;  
Gorące me ukłony  
Od druha przyjąć racz!

(S. H.)

## DRZEWO Z GHETTA.

W New-Yorskim ciasnym g h e t t o,  
Gdzie rwetes miejski wre,  
Prastare stoi drzewo,  
Zawodząc żale swe.

Zdumione wkrąg spoziera —  
I dziwnie tęskno mu:  
Samotne, samiuteńkie,  
Nieszczęsne jestem tu.

Dym fabryk mam dokola  
I wrzask kupczących mas; —  
O gdzieście, dawne ptaki,  
I gdzie jest dawny las?

O gdzieście, wiatry świeże?—  
Ja wasz pamiętam chór!

O gdzieście wy, lazury?  
Gdzie nieba jaśń bez chmur?

O gdzieście wy, olbrzymy?  
Już nie pędzicie wewal  
Na dzikich swych rumakach,  
Od których las aż drżał!

Wspominam inne czasy,  
I z piersi rwie się jęk:  
Ach, dawnych znikł olbrzymów  
Srebrnego śmiechu dźwięk!

Jak pięknie słonko lśniło,  
Ptak pieśni nucił rad;  
Pogodny i świetlany —  
Ponętny był to świat!

Dziś widzę skrzętne mrówki,  
Spieszące tu i tam;  
Z przyrodą człek się rozstał,  
Zamienił ją na kram.

Cóż pocznę ja, sierota,  
Na takim nędznym tle!  
Zabraliście przyjaciół—  
To weźcie też i mnie!

Zetnijcie mnie toporem  
I rzućcie szybko w piec:  
Ja nie chcę—jako pomnik—  
Wolności grobu strzec.

(S. H.)



## DO KWIATÓW JESIENIĄ.

---

Kwiaty, wy najcudniejsze na ziemi istoty,  
Całowane od słońca, utkane z promieni  
I z eteru, najmilsi druhowie miłości!  
Wy, które-ście do wiosny tu przybyły  
|w gości,—  
Jeno dla tych kwitniecie, co zadowoleni,  
Lecz obey wam, mdlejący z głodu i spiekoty.

Do tych ślecie swe blaski i słodkie  
|uśmiechy,  
Którym szczęście obficie roztacza swe dary;  
Tych, co do-woli w niebios kąpią się błękiecie,  
Wy, kwiaty, upiększacie jeszcze i stroicie,—  
Lecz obce-ście nieszczęsnym, którzy bez  
|uciechy  
W pocie czoła życiowe dźwigają ciężary.

Tam, gdzie podłość ukrywa obłudnie swe  
|plamy,







## SPIS RZECZY.

	Str.
Moja pieśń. . . . .	3
W warsztacie . . . . .	4
Przy maszynie do szycia. . . . .	8
Łza na żelazku . . . . .	10
Mój synuś. . . . .	12
Rozpacz . . . . .	15
W warsztacie i w domu. . . . .	18
Do łubej . . . . .	21
Czym jest świat? . . . . .	23
Dokąd? . . . . .	25
Słowik do robotnika . . . . .	27
Stary krawiec. . . . .	30
Na spacerze . . . . .	32
Pracownia. . . . .	34
Lew . . . . .	36
Chleb z herbata . . . . .	38
Na cmentarzu . . . . .	40
Do zdobywców świata . . . . .	45
Wolność . . . . .	47
Niewolnik pióra . . . . .	49
Piewca w niewoli . . . . .	51
Pieśni z ulicy nędzy . . . . .	53
Ada Negri. . . . .	58
Drzewo z Ghetta . . . . .	
Do kwiatów jesienia . . . . .	

---

Niebawem ukaże się w przekładzie  
polskim zbiór poezji **Morrisa Rosen-**  
**felda** p. t.

**„Pieśni z Ghetta“.**

---



F

22.472